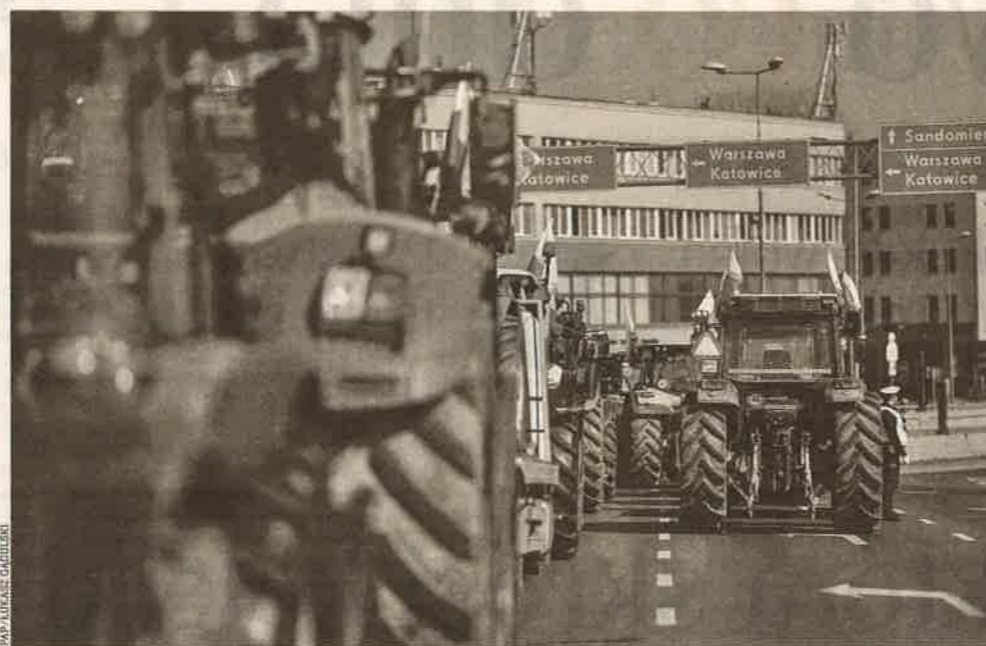


SPÓŁCZEŃSTWO



Protest rolników na rondzie Mogińskim w Krakowie, 20 marca

Rolna tragedia



MAREK BUDZISZ

Protesty rolników są efektem fatalnej polityki rolnej ostatnich 20 lat – pisze ekspert think tanku S&F.

Tragedią polskich protestów rolniczych jest to, że ich organizatorzy domagają się rozwiązań, które – nawet jeśli zostałyby wprowadzone w życie – i tak nie rozwiążą problemów całej branży. Rząd w Warszawie niezależnie od koloru partyjnego nie ma bowiem możliwości sprawienia, aby Unia Europejska wycofała się z polityki klimatycznej, a całkowita blokada importu z Ukrainy i tak niewiele zmieni, bo nie jest to czynnik, który spowodował spadek światowych cen.

Nie należy tego, co piszę, rozumieć tak, że rolnicy nie mają racji. Przeciwnie: polscy producenci żywności rzeczywiście znaleźli się w tragicznej – z ekonomicznego punktu widzenia – sytuacji i mają wystarczająco dużo powodów, aby manifestować swe niezadowolenie. Ale głównym problemem nie są ani dolegliwe regulacje unijne, ani nadmierna otwartość naszego

rynku na artykuły rolne. Trudna sytuacja naszego rolnictwa jest wynikiem błędnej polityki rolnej ostatnich 20 lat – polityki, która utrudniła naszym farmerom przygotowanie się do konkurencji na europejskich i światowych rynkach. I w związku z tym dziś są oni ekonomicznie słabsi od swych rywali.

Sytuacja rolników

Przez 20 lat zajmowałem się finansami rolnictwa, rentownością produkcji, strukturą kosztów w tej branży. Mogę w związku z tym pokusić się o diagnozę, gdzie popełniono błędy.

Nominalnie mamy w Polsce 1,3 mln gospodarstw rolnych, ale takich, które dostarczają swoją produkcję na rynek, jest znacznie mniej. Do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR) wpłynęło w 2023 r. 351 tys. wniosków o dopłaty do nawozów, co z grubsza oddaje liczbę gospodarstw produkujących żywność na sprzedaż. A to oznacza, że tyłu jest rolników zainteresowanych cenami środków do produkcji i sprzedawanych przez nich płodów. Z danych spisu rolnego wynika też, że dopiero w grupie gospodarujących na areale powyżej 50 ha zdecydowana większość, bo 85 proc., żyje z rolnictwa. Wśród tych, którzy mają do 10 ha – a trzeba przypomnieć, że średnia wielkość gospodarstwa w Polsce to 11,3 ha (w 2020 r.) – z pracy na roli utrzymuje się jedynie 31 proc. Ci ostatni dochody z rolnictwa traktują jako uzupełnienie innych, w tym wypadku podstawowych, źródeł utrzymania. Ale dopłaty obszarowe biorą wszyscy.

Charakterze socjalnym, tylko wyrównywanie warunków konkurencji na wspólnym, europejskim rynku żywności. W Polsce ci, którzy produkują żywność i ją sprzedają, dostają w efekcie znacznie mniej niż w krajach o podobnych warunkach klimatycznych. A to z tymi producentami nasi rolnicy muszą konkurować.

Polska w ogonie

W 2023 r. do ARMiR wpłynęło 1,24 mln wniosków o dopłaty, a trzeba pamiętać, że głównym celem wspólnej polityki rolnej nie miało być dystrybuowanie pomocy o

charakterze socjalnym, tylko wyrównywanie warunków konkurencji na wspólnym, europejskim rynku żywności. W Polsce ci, którzy produkują żywność i ją sprzedają, dostają w efekcie znacznie mniej niż w krajach o podobnych warunkach klimatycznych. A to z tymi producentami nasi rolnicy muszą konkurować.

I tak w latach 2005–2015 – ale ta polityka nie uległa zmianie i obecnie trendy są dość zbliżone – na statystyczne gospodarstwo na Słowacji przypadało rocznie średnio 18,9 tys. euro dopłat do produkcji roślinnej i zwierzęcej, w Czechach 5,1 tys., we Francji ponad 7 tys., a w Polsce raptem 160 euro. Wszystkie dane statystyczne pokazują też, że polscy producenci żywności dysponują mniejszym kapitałem, mniej inwestują, a w związku z tym mamy do czynienia z mniejszą produktywnością pracy w naszym rolnictwie. Z badań Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej

wynika, że w 2018 r. w Polsce z jednego hektara użytków rolnych nasi rolnicy byli w stanie uzyskać produkcję o wartości 15,2 tys. euro, podczas gdy w Czechach było to 49,2 tys., w Niemczech – 94,3 tys. euro, a w Danii – ponad 192 tys. My koncentrujemy się na produkcji o niskiej marży jednostkowej i jesteśmy w związku z tym w większym stopniu narażeni na konkurencję z producentami towarów masowych. Jak w takich realiach akumulować kapitał niezbędny choćby na inwestycje związane z Zielonym Ładem?

Jak państwo szkodzi

Jaki jest efekt tego systemowego upośledzenia polskich producentów żywności? Konkuruje tanią pracą własną, bo to ona w obliczu słabości kapitałowej jest głównym czynnikiem produkcyjnym. Z ostatnich badań wynika, że obecnie jedynie 30 proc. polskich rolników osiąga miesięczne dochody przekraczające minimalne wynagrodzenie w gospodarce. Co gorsza, przez lata polskie rolnictwo było drenowane z kapitału. Ustawa z 2011 r. wymusiła wykup dzierżawionej ziemi i zadłużenie się wielu farmerów, którzy zmuszeni zostali przez państwo do takiego kroku groźbą odebrania im dzierżaw. Warto przypomnieć, że w latach 2005–2016 Agencja Nieruchomości Rolnych (poprzednik KOWR) wpłaciła do państwowego budżetu niemal 20 mld zł. Te pieniądze powinny pozostać w rękach producentów żywności – choćby po to, aby mogli oni inwestować i zmieniać strukturę produkcji, większy nacisk kładąc na działy o wyższych marżach.

Przez lata prowadziliśmy politykę utrudniania rozwoju polskiego rolnictwa

Jednak taka zmiana wymaga przede wszystkim kapitału. Polscy rolnicy, co jasno wynika z badań prof. Wojciecha Kniecia z UMK, są paradoksalnie w lepszej sytuacji, jeśli brać pod uwagę kapitał kulturowy, niż ich zachodni konkurenci. Są młodszy, lepiej wykształceni i

chcą się rozwijać. Problemem jest wszakże to, że państwo im w tym nie pomaga. Co więcej – szkodzi. Nie chodzi w tym wypadku wyłącznie o sposób dystrybuowania unijnych dopłat i drenowanie z kapitału. Osobnym zagadnieniem jest szkodliwa ustawa z 2016 r. ograniczająca obrót ziemią. Mamy jedną z najbardziej restrykcyjnych regulacji w Europie. Jak słusznie prognozował w 2018 r. prof. Józef Prygies, wprowadzenie jej w takim kształcie, jak obowiązuje, spowoduje „spowolnienie przemian strukturalnych w rolnictwie i osłabienie pozycji konkurencyjnej polskiego rolnictwa w porównaniu do rolnictwa innych krajów Wspólnoty, a także w odniesieniu do innych sektorów gospodarki”.

Tak się też stało. Ustawa jest szkodliwa, bo blokuje możliwości rozwoju tym młodym rolnikom, którzy chcieliby inwestować. Polscy producenci żywności, zamiast kupić w cywilizowany sposób ziemię, muszą uciekać się do krótkoterminowych umów dzierżawy, użyczenia gruntów czy podpisywać umowy o współpracy produkcyjnej. Tylko że takie rozwiązania, choć powszechne, nie dają stabilizacji, uniemożliwiają też zaciągnięcie długoterminnych kredytów niezbędnych na inwestycje, a w tej branży inwestuje się z perspektywą co najmniej dziesięcioletnią. Ta polityka też wymaga pilnej zmiany.

Polityka socjalna

Dotykamy w tym momencie kolejnego problemu: braku zaufania rolników do instytucji państwa. Protestujący na granicy z Ukrainą sami pobierają próbki ziarna i sami finansują ich badanie w niezależnych laboratoriach. Dowodzą, że instytucje powołane po to, aby chronić jakość żywności na polskim rynku, nie działają. Skarżą się też na opresyjne regulacje w zakresie tzw. dobrostanu wymuszone przez niemyślące pojęcia o nowoczesnym rolnictwie miejskich ekologów.

Tych problemów jest znacznie więcej, ale ich istota jest podobna. Przez lata prowadziliśmy politykę utrudniania rozwoju polskiego rolnictwa, myląc politykę socjalną wobec wsi z polityką rolną. Czas, aby to zmienić, w przeciwnym razie protesty rolników będą miały chroniczny charakter. /e/e

Autor jest historykiem, publicystą, członkiem think tanku Strategy & Future. Był doradcą dwóch ministrów w rządzie Jerzego Buźki